Kiedy inflacja zniszczy nasze oszczędności?

16 września 2016

Na przestrzeni ostatnich dwóch dekad zadłużenie globalne na poziomie osobistym, korporacyjnym oraz rządowym dosłownie eksplodowało. W teorii im bardziej jesteśmy zadłużeni, tym instytucje finansowe mają nad nami większą kontrolę. Obecnie jednak dług doszedł do takich rozmiarów, że potencjalne bankructwa są w stanie zagrozić systemowi monetarnemu.

Aby przeprowadzić kontrolowane bankructwa i podnieść poziom centralizacji planowano postraszyć nas wariantem cypryjskim na masową skalę. Decyzje odnośnie kształtu przyszłego systemu monetarnego nie mogą zapaść bez poprzedzającego je kryzysu. Ostatecznie, jeżeli ludzi postraszy się wystarczająco skutecznie, sami domagają się, aby rząd „coś z tym zrobił".

Kradzież oszczędności na masową skalę ma jednak ogromną wadę. Wzbudza powszechny gniew społeczeństwa. Jeszcze na fali niezadowolenia do władzy mógłby dojść prawdziwy reformator, który obnażyłby, jak działa system. Dodatkowo, społeczeństwo, któremu przystrzyże się oszczędności, naturalnie zwraca się w kierunku gotówki, a walka z nią wydaje się celem nadrzędnym.

Długi są jednak długami. Ich nagromadzenie zagraża ciągłości systemu. Ich wysokość należy więc zredukować do poziomów, przy których będzie można przeprowadzić dalsze reformy, podnoszące poziom władzy nad walutą. Skoro bezpośrednia redukcja długów za pośrednictwem Bail-inów okazała się zbyt ryzykowna, należało skorzystać z innego rozwiązania – wysokiej inflacji.

Od roku 2008 banki centralne podejmowały różne działania, żeby wywołać inflację. Zwiększano podaż waluty na poziomie banków centralnych, ale większość nowowykreowanych środków płatniczych pozostawała w bilansach banków. Stopy procentowe zredukowano do zera, aby z jednej strony zmusić społeczeństwo

do wydawania oszczędności, a z drugiej ułatwić rządom zapanowanie nad kosztami obsługi horrendalnego długu.

Inflacja dwucyfrowa się jednak nie pojawiła, a taka jest konieczna, aby dług rzeczywiście zaczął się dewaluować. Jeżeli długu nominalnie przybywa o 3-5% rocznie (odsetki + deficyt budżetowy), a jednocześnie mamy rzeczywistą 10% inflację, to w ujęciu realnym zadłużenie spada 5%- 7% rocznie. Jeden rok oczywiście niczego nie zmieni, ale na przestrzeni dekady można osiągnąć pożądany efekt.

Wiele sygnałów wskazuje właśnie na to, że banki centralne wybrały destrukcję waluty, aby obniżyć wartość długu do poziomów, przy których spadnie ryzyko zapaści całego systemu. Jeżeli mam rację, to na przestrzeni kolejnej dekady utrzymane zostaną praktycznie zerowe stopy procentowe, przyśpieszy dodruk i co ważne, zostanie on przeznaczony na finansowanie deficytów tak, aby jak najwięcej waluty rzeczywiście trafiło do ludzi. Case Japonii z dodrukiem niepodnoszącym zadłużenia (perpetual bonds) opisywany w oddzielnym artykule, stanie się nowym standardem.

JAKICH KONSEKWENCJI MOŻEMY OCZEKIWAĆ?

Musimy zdać sobie sprawę, że odsetki od lokat, czy tzw. bezpiecznych obligacji nie będą nam w stanie zrekompensować inflacji, nie mówiąc już o zyskach.

Większość tzw. bezpiecznych funduszy zobligowana jest do inwestowania głównie w obligacje, aby ograniczyć ryzyko. Dzięki prawnym regulacjom oraz interwencjom banków centralnych obniżających rentowność obligacji, fundusze te nie będą w stanie utrzymać siły nabywczej naszych oszczędności, o zyskach nie wspominając. Już dziś wielu zarządzających funduszami inwestycyjnymi szuka bezowocnie inwestycji generujących dochód na poziomie chociażby 3%. Jest to tragiczne, zwłaszcza że jeszcze 10-15 lat temu zysk rzędu 5% powyżej inflacji nie wiązał się praktycznie z żadnym ryzykiem. Dziś o takich

zwrotach można zapomnieć. Przyszłość zapowiada się jeszcze gorzej.

Spadnie realna siła nabywcza emerytur i rent. Rządy co roku rewaloryzują stałe świadczenia o wartość inflacji CPI, która nijak ma się do rzeczywistego wzrostu cen. Absolutnie nie ma co liczyć na to, że urealni się metodologia liczenia inflacji lub świadczenia będą rosły powyżej inflacji. Gdy w zeszłym roku w Wenezueli MFW wskazywał na 70% inflację, dane rządowe mówiły o co najwyżej 30%. Owe 40% stanowi bardzo znaczącą różnicę, zwłaszcza jeżeli o tyle spada siła nabywcza świadczeń wypłacanych przez rząd. Żebyśmy się dobrze zrozumieli: rządy, nawet zbankrutowane, będą wypłacać emerytury, ale ich siła nabywcza znacząco spadnie w stosunku do obecnych poziomów.

SKORO PIENIĄDZ SIĘ DEWALUUJE, TO NIC TYLKO ZACIĄGAĆ KREDYTY

W teorii wszystko wygląda prosto, ale jak zawsze diabeł tkwi w szczegółach. Problem 99% kredytobiorców polega na tym, że albo mają kredyty zaciągnięte w walutach obcych, albo w PLN o zmiennym oprocentowaniu. Tak długo, jak sytuacja jest pod kontrolą, tak długo nasz kredyt się dewaluuje. Problem jest jednak taki, że wszystkie waluty nie dewaluują się w jednakowym tempie i co gorsza, los kredytobiorców zależy tak naprawdę od globalnych funduszy inwestycyjnych.

Wystarczy, że nagle pogorszą się perspektywy dla Polski lub wzrośnie awersja do ryzyka i z naszego kraju zacznie uciekać kapitał spekulacyjny. Inwestorzy pozbędą się naszych akcji oraz obligacji. Uzyskane ze sprzedaży złotówki zamienią na franki, dolary czy euro. W ciągu kilku tygodni kurs walut może łatwo wzrosnąć o 30%. Aby przeciwdziałać osłabieniu się waluty, bank centralny w pierwszej kolejności wyprzeda część rezerw walutowych, ale takie działanie bardzo rzadko okazuje się skuteczne. Gdy już rezerwy zostaną poważnie uszczuplone, zostaje tylko podniesienie stóp procentowych, ale nie o 1% czy 2%, lecz o 10% i więcej. Przekaz dla globalnych inwestorów ma być konkretny. „Nie satysfakcjonowały was 3% lokaty,

rozumiemy. Teraz jednak możecie skorzystać z lokat płacących 10-15%”. Jeżeli to zadziała, super. Jeżeli nie, stopy podnosi się dalej. Aby pokazać Wam możliwości banków centralnych, załączam wykres, obrazujący wysokość stóp procentowych na Ukrainie.

Przez 8 lat mieliśmy stabilne stopy procentowe. Sytuacja zmieniła się w 2014 roku, kiedy to stopy wzrosły z 7,5 do 30% w ciągu kilku miesięcy.

Jeżeli miałeś kredyt walutowy, to w ciągu zaledwie roku jego wartość potroiła się wraz ze wzrostem kursu USD czy EUR. Jeżeli miałeś kredyt w hrywnie, to nagle musisz spłacać raty wielokrotnie wyższe, niż zakładałeś. Dziś, po uspokojeniu sytuacji raty kredytów w hrywnie wynoszą „raptem” dwukrotność rat sprzed kryzysu. Warto również zaznaczyć, że mimo wysokiej inflacji ceny nieruchomości znacznie spadły. Brakuje bowiem kupujących, których stać na zakup nieruchomości, a wszelkie zakupy realizowane są za gotówkę.

Jak widzicie, z kredytem, który docelowo może się zdewaluować, nie jest tak prosto. Pewnym rozwiązaniem są oczywiście kredyty w PLN ze stałym oprocentowaniem, ale z tego, co mi wiadomo, maksymalny okres, na który możemy zamrozić wysokość odsetek wynosi 5 lat.

A MOŻE JEDNAK DEFLACJA?

Zwolennicy scenariusza deflacyjnego, jak np. Harry Dent, twierdzą, że banki centralne nie mogą wywołać inflacji, gdyż odpowiadają za 5% podaży waluty. Reszta jest kreowana w systemie rezerwy cząstkowej. Nie jest to do końca prawdą. Bilanse największych banków centralnych odpowiadają dziś za 20-35% ogólnej podaży waluty. Skupując obligacje o negatywnym oprocentowaniu, które dziś stanowią 40% wszystkich obligacji, przekazują środki do budżetu, skąd trafiają do przeciętnego Kowalskiego. Ostatecznie większość rządów wydaje dużo więcej, niż zbiera z podatków. Różnica pochodzi właśnie pośrednio z

banku centralnego. Piszę pośrednio, gdyż w większości krajów między bankiem centralnym,a rządem występuje bank komercyjny, aby zachować pozory wypłacalności.

Jeżeli do obecnych działań dołączymy kolejne szalone pomysły, jak np. perpetual bonds, to dalsza destrukcja waluty wydaje się pewnikiem. Pytanie tylko, czy uda się zdewaluować dług w sposób kontrolowany, czy jednak dojdzie do poważniejszego wydarzenia, po którym sytuacja przybierze zupełnie inny obrót?

Jest to o tyle istotne, że punktów zapalnych jest mnóstwo. Wymienię tylko cztery:

– upowszechnienie obligacji w SDR i spadek popytu na obligacje dolarowe;

– kaskadowe bankructwa banków włoskich, portugalskich czy hiszpańskich;

– kryzys walut krajów rozwijających się wynikający z niskich cen surowców;

– większy konflikt na Bliskim Wschodzie.

Wielu z Was teraz się zastanawia, kiedy może dojść do załamania obecnego systemu i czy do niego rzeczywiście dojdzie? Obawiam się, że niestety nie da się na to pytanie odpowiedzieć. W układance jest zbyt wiele zmiennych, na które oddziałuje zbyt wiele sił.

Dwa czy trzy lata temu widząc, z jakim uporem forsuje się procedurę Bail-in, uważałem, że bankructwa banków ze wszystkimi tego konsekwencjami zostały zaplanowane i tylko czekamy na odpowiedni moment, po czym na G20 zapadną decyzję przenoszące nas do nowego systemu monetarnego.

Dziś jednak wiele wskazuje na to, że ciężar nagromadzonego długu jest na tyle duży, że w pierwszej kolejności należy trochę posprzątać (inflacja), a dopiero po osiągnięciu pewnego poziomu przyjdzie czas na dalsze działania. Ludzie, którzy

kontrolują system, zdają sobie doskonale sprawę, że jeżeli kryzys będzie zbyt dotkliwy i ludzie stracą resztki zaufania do banków, to o eliminacji gotówki będzie można zapomnieć, a to jest właśnie cel nadrzędny. Ostatecznie, po wprowadzeniu wyłącznie pieniądza bezgotówkowego, kontrola nad ludźmi wejdzie na poziom, o którym nie śniło się nawet Orwellowi.

Autorstwo” Trader21
Źródła: IndependentTrader.pl, WolneMedia.net